

winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 2 (81) 2021 ISSN 1509-6343

w numerze:

Theatrum orbis terrarum

Ja Konstancja, córka Konstancji

Tadeusz Kraszewski

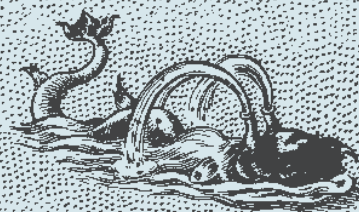
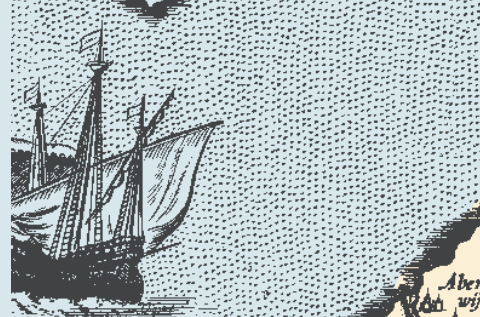
Jesień z robotami Lema

Władysław Kosianowski-Lorenz

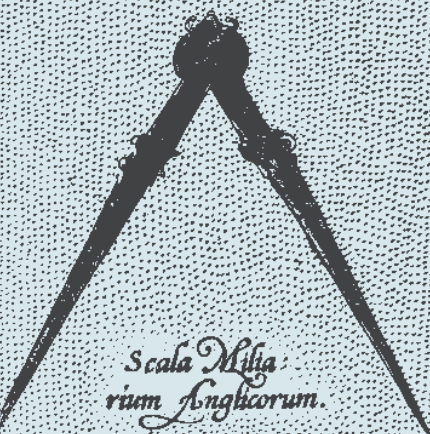
Archiwum Dziecięce

Narodowe Czytanie

Promocja czytelnictwa



L. A. B. litterę, vocabulis abiectę, notant illud esse Latinum, Anglicum, aut Britannicum, quod est incolarum.



Scala Milliarum Anglicorum.

10 20 30 40 50 60

XXX

SPOTKANIE
Z ARCYDZIEŁEM

XXX Spotkanie z Arcydziełem poświęcone zostało *Theatrum orbis terrarum*, pierwszemu nowożytnemu atlasowi świata, wydawanemu od 1570 r. przez flamandzkiego kartografa i geografę Abrahama Orteliusa (1527–1598). Kolejne edycje atlasu, stanowiącego ważne osiągnięcie renesansowej kartografii, były wzbogacane i aktualizowane, tworząc reprezentatywny zbiór map poszczególnych krajów świata. W zbiorach Biblioteki Raczyńskich znajduje się egzemplarz atlasu, wydany w 1595 r. Pokazowi arcydzieła towarzyszyła prelekcja prof. dr. hab. Adama Krawca, zatytułowana *Na scenie teatru świata. "Theatrum orbis terrarum" Abrahama Orteliusa*. Sponsorem Spotkań z Arcydziełem w Bibliotece Raczyńskich jest PKO Bank Polski.

Na scenie świata. *Theatrum orbis terrarum* Abrahama Orteliusa

prof. dr hab. Adam Krawiec
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Theatrum orbis terrarum, czyli *Teatr świata* antwerpskiego kartografa i wydawcy Abrahama Orteliusa zajmuje ważne miejsce wśród arcydzieł europejskiej kartografii. Ten obszerny i pięknie zdobiony atlas cieszy się opinią jednego z największych merytorycznych osiągnięć renesansowej kartografii. Wielu historyków uznaje publikację jego pierwszego wydania za początek blisko stuletniej „złotej ery” w dziejach niderlandzkiej kartografii. Mapy publikowane wówczas w jednej z dwóch części ówczesnych Niderlandów – niepodległej północnej lub pozostającej pod władzą hiszpańską południowej – były arcydziełami zarówno pod względem merytorycznym, jak i artystycznym. *Theatrum* zostało docenione już za życia autora, co przełożyło się też na sukces komercyjny – od 1570 do 1612 r. ukazało się 31 wydań, a niektóre mapy były drukowane i sprzedawane osobno jeszcze wiele lat później. Biblioteka Raczyńskich posiada w swoich zbiorach edycję z 1595 r., czyli przedostatnie wydanie opublikowane przez Orteliusa przed jego śmiercią trzy lata później.

CIEKAWOŚĆ ŚWIATA

Theatrum bywa często nazywane pierwszym atlasem geograficznym, jednak jest to nazwa podwójnie myląca. Nie jest to najwcześniejsze znane dzieło, które odpowiada słownikowej definicji „atlasu”. Kolekcje specjalnie przygotowanych map połączonych we wspólnej oprawie powstawały w Europie już od XIV w. Najpierw wykonywano je ręcznie, a od drugiej połowy następnego stulecia także wydawano drukiem. Ortelius nigdy też nie nazywał swego dzieła „atlasem”. Pomysłodawcą użycia tego mitologicznego imienia jako określenia zbioru map był jego przyjaciel, inny wielki kartograf tamtych czasów Gerard Merkator.

Czasy Abrahama Orteliusa zostały nazwane „wiekiem ciekawości”. Docierające do Europy nowe wiadomości o nieznanych wcześniej lądach i ich mieszkańcach pobudzały ciekawość świata jej wykształconych mieszkańców, a kartografów inspirowały



do rozwijania nowych metod kartograficznych. Zainteresowanie zachodnioeuropejskich intelektualistów budził nie tylko Nowy Świat, ale też mniej znane części Starego Świata, np. Europa Środkowa i Wschodnia. Ta fascynacja nowością nie oznaczała jednak radykalnego zerwania z dawnymi tradycjami geograficznymi. Utwory autorów starożytnych i średniowiecznych nadal pozostawały ważnym i cenionym źródłem wiedzy geograficznej. Mapy i teksty z *Theatrum* dokumentują wszystkie te zjawiska. Stanowią swoiste podsumowanie europejskich wyobrażeń o świecie od antyku do czasów autora, a także ponad trzech stuleci poszerzania horyzontów geograficznych cywilizacji łacińskiej – od trzynastowiecznej relacji Marko Polo na temat Dalekiego Wschodu, po docierające pod koniec XVI w. do Niderlandów informacje o odkryciach nowych wysp na Pacyfiku. Ortelius cały czas dbał o to, aby odbiorcy jego dzieła dysponowali najdokładniejszym i najbardziej aktualnym obrazem świata. Do kolejnych wydań dołączał dodatkowe mapy, a dotychczasowe poprawiał w miarę, jak nowe dokonania kartografów docierały do jego pracowni. Dobrze widać to np. na mapie świata, na której Ameryka Południowa od wydania z 1587 r. straciła duże wybrzuszenie na zachodnim brzegu, zmieniając kształt na zbliżony do tego, jaki znamy z dzisiejszej kartografii.



POZNANIE I ESTETYKA

Ciekawym elementem *Theatrum* jest refleksja nad zmianami wiedzy o świecie od starożytności do XVI w. Ortelius omówił popularne wówczas rozważania na temat śladów znajomości Ameryki w utworach antycznych, stwierdzając, że jego zdaniem takie ślady istnieją! Zamieścił też mapę, ukazującą horyzonty geograficzne dawnych Greków i Rzymian. Kontrast między niewielkim obszarem świata starożytnego a otaczającymi go wielkimi pustymi przestrzeniami pozostałej części kuli ziemskiej, poznanej już w końcu XVI w., dobrze odzwierciedla poczucie satysfakcji Europejczyków z odkryć swoich współczesnych, szczególnie po zestawieniu mapy z tekstem na jej odwrocie, podkreślającym osiągnięcia Krzysztofa Kolumba i innych podróżników epoki wielkich odkryć geograficznych.

Dzieło Orteliusa stanowi też dokument czasów, w których nie istniała ostra granica między nauką a sztuką, a walory estetyczne utworu geograficznego były równie ważne, co jego wartość poznawcza. We współczesnych atlasach trudno szukać odpowiednika wstępnej części *Theatrum*, w której wybrani autorzy zachwalali humanistycznym wierszem i prozą dzieło oraz jego autora. Bogato zdobione, ręcznie kolorowane mapy zostały opatrzone na odwrotach obszernymi opisami poszczególnych kontynentów i krain. Tytuły i inne elementy informacyjne na mapach przykuwają wzrok otaczającymi je ozdobnymi kartusiami. Dzieło łączy nie tylko tekst z obrazem i rzeczowe dane geograficzne z poezją, ale też przedstawienie współczesnego stanu świata z tym, co dzisiaj nosi nazwę geografii historycznej. Na końcu atlasu znalazł się bowiem dodatkowy zbiór map historycznych, dołączany do *Theatrum* począwszy od wydania z 1579 r.

Sam Ortelius był tylko autorem mapy świata, map historycznych i tekstów na odwrotach kart, natomiast mapy kontynentów i poszczególnych krain opracował na podstawie prac innych karto-

grafów, które pozyskał dzięki swoim rozległym kontaktom z europejskimi uczonymi. Udało mu się zgromadzić czołowe dokonania kartografii z drugiej połowy XVI w. Swoją reprezentację ma też kartografia polska: bardzo dokładny obraz Polski i Litwy została opracowana w oparciu o mapy Wacława Grodeckiego i Andrzeja Pograbki. Autor atlasu nie ujednolicił publikowanych map, które zachowały swoją specyfikę w zakresie nazewnictwa, kształtu linii brzegowej, systemu oznaczeń obiektów geograficznych, przyjętego południka zerowego itp. W efekcie np. wygląd ujścia Odry został w *Theatrum* ukazany na pięć różnych sposobów. Mapy są też wykonane w różnej skali, ponieważ dla Orteliusa najważniejsze było dopasowanie ich do formatu atlasu. Z tego samego względu kartograf zmieniał orientację niektórych map obracając je o 90 stopni, co może wprowadzać w błąd współczesnego odbiorcę, szukającego północy na górze strony.

OSOBLIWOŚCI TEATRU ŚWIATA

Tytuł *Teatr świata* wyjątkowo dobrze oddaje sposób myślenia o przestrzeni geograficznej, jaki reprezentowali twórcy, a zapewne także odbiorcy map zgromadzonych przez Orteliusa. Renesansowa kartografia była nie tylko źródłem suchych informacji o kształtach lądów, położeniu poszczególnych miejscowości, rzek i gór, ale też opowiadała historie o ukazywanym na nich świecie. Odbiorca może mieć wrażenie, że jest widzem przedstawienia rozgrywającego się na scenie teatru świata, w którym ludzie i zwierzęta są aktorami, a Bóg jest reżyserem. Ortelius nie był pod tym względem szczególnie oryginalny. Metafora świata jako teatru była znana już w starożytnej Grecji i Rzymie, a nie zapomniano o niej również w średniowieczu i później. Traktowanie mapy jako wielkiej opowieści o świecie należy do tych niewielu elementów, które są wspólne dla kartografii średniowiecza i XVI w. Stopień tej „teatralności” był oczywiście zróżnicowany. Wiele zależało od inwencji twórcy. Nie bez znaczenia był też przedstawiany teren:

duże, pozbawione miast i innych obiektów (albo po prostu słabo znane) przestrzenie pozostawiały więcej miejsca na dodatkowe legendy i ikonografię niż obszary pokryte gęstą siecią miejscowości. Puste połacie mórz i oceanów bardzo chętnie urozmaicano wizerunkami płynących statków i morskich potworów, a czasem dramatycznymi scenami bitew i katastrof morskich.

Niektóre mapy w *Theatrum* Orteliusa są pod tym względem bardzo ubogie. Zawierają wyłącznie nazwy i oznaczenia obiektów geograficznych, z rzadka tylko uzupełnione małą scenką rodzajową. Taka jest np. mapa Polski i Litwy, ozdobiona jedynie wizerunkiem pędzących sań na Podolu. Obok nich znalazły się mapy bogato zdobione, opatrzone obszernymi legendami i scenami rodzajowymi, które ukazują świat jako scenografię przedstawienia wielkiej i małej historii. Na kartach atlasu pojawiali się kupcy, rybacy, marynarze, a nawet wieśniaczka dojąca krowę. Wyjątkowo bogata w przedstawienia figuralne jest mapa Rosji autorstwa Anthony'ego Jenkinsona, na której widzimy pieszych i konnych wojowników oraz handlarzy wielbłądów stojących przed swoimi namiotami. Niektóre sceny stają się zrozumiałe dopiero za sprawą towarzyszących im tekstów. Tylko dzięki temu widz może się zorientować, że postaci kłęczące przed człowiekiem siedzącym na drzewie to Kirgizi odprawiający swoje obrzędy religijne. Dowiaduje się, że posąg, do którego modlą się mieszkańcy dalekiej Północy, nosi swojsko brzmiącą nazwę „Złata Baba”, a człowiek siedzący na tronie przed namiotem to władca Rosji, cesarz (czyli car) Iwan.

AKTORZY SPEKTAKLU DZIEJÓW

Iwan Groźny był jedynym władcą, którego wizerunek pojawił się na mapach w atlasie Orteliusa, ale nie jedynym, który odgrywał ważną rolę na scenie jego „teatru świata”. Obszerne teksty na mapach Afryki i Etiopii zostały poświęcone Prezbiterowi Janowi, „najpotężniejszemu Królowi całej Afryki”. Ta postać wywodzi się ze średniowiecznych legend, w których był on chrześcijańskim władcą Indii. Europejscy podróżnicy ustalili, że nie ma takiego władcy, ale jednocześnie dowiedzieli się, że istnieje silne, chrześcijańskie państwo w Etiopii, którą już od czasów starożytnych nazywano czasem „trzecimi Indiami”. Prezbitera „przeniesiono” z Indii do Afryki i utożsamiono z władcą Etiopii. W tej roli zadomowił się w wyobraźni Europejczyków aż do XVIII w., nie dziwi więc, że pojawił się też w *Theatrum*. Innym ważnym bohaterem europejskiej wyobraźni czasów Orteliusa był „Wielki Chan, imperator Tartarów (czyli Mongołów) i Chin” – jak jest tytułowany na mapie Azji. Obecność tego władcy w wyobrażonym świecie jest odległym echem sławy Czyngis Chana i jego bezpośrednich następców z czasów rozkwitu imperium mongolskiego w XIII w. Trzy wieki później była już anachronizmem, ale za sprawą niezwykle popularnych relacji z autentycznej podróży Marko Polo i z fikcyjnej podróży sir Johna Mandeville'a utrwaliła się w europejskiej świadomości i – jak widać – nie dawała się z niej łatwo usunąć.

Uważny widz i czytelnik atlasu Orteliusa odnajdzie na mapach i w tekstach na ich odwrocie wiele innych opowieści o krajach, ich władcach i mieszkańcach, o zwierzętach prawdziwych i mitologicznych, a także o niezwykłych miejscach, takich jak Czyściec św. Patryka w Irlandii, czyli jaskinia na wyspie na jeziorze Lough Derg w której, jak wierzono, człowiek może już za życia odbyć swoją pośmiertną pokutę za grzechy. Aktorami w teatrze świata antwerpskiego kartografa byli zarówno ludzie mu współcześni, jak i postaci historyczne z odległej przeszłości. Wszehobecni byli starożytni i (rzadziej) średniowieczni pisarze, na których autorytet Ortelius powoływał się przy różnych okazjach. Mapy we wspomnianym dodatku historycznym ukazywały podboje Juliusza Cezara i Aleksandra Wielkiego, a znający historię staro-

żytną odbiorca mógł bez trudu wyobrazić sobie dokonania innych słynnych postaci, patrząc na mapy starożytnej Afryki Północnej, Italii, Grecji, Egiptu... Są też mapy poświęcone życiu i wędrówkom patriarchy Abrahama oraz podróżom misyjnym św. Pawła, a także mapa Ziemi Świętej. Ta ostatnia przedstawia teren Bliskiego Wschodu z zaznaczonymi wszystkimi ważniejszymi miejscami wymienionymi w Biblii, podzielony na obszary wymienionych w Starym Testamencie plemion Izraela. Świadectwem szczególnego miejsca Biblii w obrazie świata kartografa i odbiorców jego dzieła jest fakt, że Ortelius nie umieścił jej w dodatku historycznym, ale w części głównej, ukazującej świat współczesny. Biblijna Ziemia Święta jako „patrymonium pamięci” była bowiem dla chrześcijańskich mieszkańców ówczesnej Europy poniekąd bytem ponadczasowym, istniejącym nie tylko w odległej przeszłości, ale też w ich czasach. Kartograf stwierdził to zresztą wprost w komentarzu, zamieszczonym na odwrocie mapy.

Przypadek Ziemi Świętej jest niewątpliwie szczególny, ale przy okazji pokazuje on, dlaczego „teatr świata” według Orteliusa jest tak niezwykły. Przedstawienie w tym teatrze nigdy się nie kończy, a widz może zachwycić się równocześnie wszystkimi scenami – zarówno w XVI, jak i w XXI w.

Ilustracje: karty z *Theatrum orbis terrarum* w zbiorach Biblioteki Raczyńskich: Abraham Ortelius; karta tytułowa (s. 2)

Mapa okolic Cremony i Parmy (s. 3)

Parergon (s. 4)



Ja Konstancja, córka Konstancji...

Małgorzata i Marek Chojnaccy

Przedstawiamy ciąg dalszy opowieści o losach rodziny Konstancji Łozińskiej, córki Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jej fotografia wraz z bliźniakami urodzonymi na zesłaniu zainspirowała Marka Chojnackiego do napisania opowiadania *Ja Konstancja* ("Winietta" 2021, nr 1).

Dzień imienin

17 lipca to dzień moich imienin. Moich i mojej matki. Tego dnia zwykle odkładam swoje prace i obowiązki. Tęsknię i staram się przypomnieć sobie chwile wczesnego dzieciństwa, wtedy, gdy mama była obok. Nie pamiętam prawie nic z tamtych dni. Może uścisk ramion i śmiech mamy, ale to wszystko bardzo za mgłą, trudne do przywołania. Daleka jestem od roztkliwiania się nad sobą. Nie tak powinnam pamiętać, z pewnością nie tak łzawo. Urodziłam się w Usolu na Syberii. Tam moi rodzice Konstancja i Bolesław Łozińscy spędzili na zesłaniu siedem lat życia. Bracia Józio i Czesio sześć, a ja tylko dwa lata. To są ustalone fakty i liczby. Dużo dat się pogubiło. Nie znam dokładnych dni śmierci mojej mamy i mojego ojca. Ale to są granice ich odejścia, a nie obecności. Rodzice są ze mną obok i w moim sercu. Bardzo żałuję, że Sławoj Szymkiewicz, nasz opiekun i świadek śmierci naszej matki, zgubił się gdzieś na ścieżkach życia. Opowiedziałby przecież historię naszej rodziny, wtedy, kiedy byliśmy razem. Ojciec umarł w Usolu, a serce mamy nie wytrzymało grozy naszego wypadku w drodze do Polski, gdzieś tam w okolicach Kazania. Dziennik naszej mamy mam dzisiaj przed sobą. To na jego kartach będę pisać dalej. Nasze losy może poprowadzą i ozłocą zapiski mamy. Dzisiejszy nasz wspólny imieninowy dzień zaczynam z nadzieją.

Telegram

Kilka dni temu otrzymaliśmy telegram z wiadomością o śmierci mojego dziadka, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nigdy z nim nie rozmawiałam. Wszystko, co o nim wiem, słyszałam od babci Zofii. Pisał wieczorami. Bardzo szybko, pochyłony nad rzynami białego papieru. Jest w naszym mieszkaniu biurko dziadka. Z kilkoma szufladami. W trzeciej od góry zostało kilka gęsich piór ze śladami zaschniętego atramentu. Ulubioną zabawą mojego dzieciństwa było pisanie tymi piórami umocnionymi w butelce atramentu. Brudziłam palce i sukienkę, ale pisałam jak Kraszewski, piórem większym od mojej dłoni. Czytam wszystko, co po śmierci dziadka napisano w gazetach. Nekrologii i wspomnienia. Babcia Zofia nie czyta gazet. Zamknęła się w swoim pokoju. Za przyjaciółki wybrała ciszę i samotność. Pogrzeb będzie 18 kwietnia w Krakowie. Pojedziemy tam kilka dni wcześniej. Boję się o babcię. Bardzo jest słaba i przygnębiona. Przeczuję, że dużo się zmieni w naszym życiu. Trzeba będzie nasze plany przemyśleć i rozważyć. Ale jeszcze nie teraz... Proszę babcię o wspomnianie tylko dobrych, pięknych chwil i radosnych dni. Z takim światłem w sercu można iść naprzeciw smutkowi i rozpacz. Babcia zapytała mnie wczoraj: „jak ja będę teraz żyła?” Na to pytanie nie mam odpowiedzi.

Jesteśmy w Kijowie

Jesteśmy w Kijowie. Rok 1902 rozpociera przed nami nowe możliwości, nowe horyzonty. Mój mąż Teodor i nasz syn Wojciech szczęśliwi, a córka Bolesia trochę niepewna. Nasze nowe miesz-



kanie jest przestronne i pełne światła. Jestem niezwykle zajęta i przepełniona radością i oczekiwaniem. Nawet do końca nie wiem, na co czekam. Na jaką szczęśliwą godzinę. Wiem jedno, że czas ten nadejdzie niedługo i trzeba go wykorzystać i dziękować Bogu, że jest.

Nasz syn Wojtek jest dzielny i mądry. Da sobie radę w nowym miejscu i w nowej szkole. Bolesia ciągle jest przy mnie i to ja jestem jej nauczycielką i przyjaciółką. Oboje z Teodorem nawiązujemy przyjaźnie i znajomości. Dużo Polaków mieszka w Kijowie, wszyscy tak jak my trafili tu w poszukiwaniu pracy i nowych możliwości. Miasto jest duże i ludne, dużo cerkwi ze złotymi dachami błyszczącymi w słońcu. Patrząc na nie i słuchając szumiącego Dniepru, mam ochotę napisać baśń dla mojej córeczki. Długą i ze szczęśliwym zakończeniem.

Nareszcie teatr

Wdzięczna jestem niezmiennie za 1905 rok, za carskie gwarancje respektowania wolności obywatelskich. Możemy zakładać teatr! Co więcej – teatr, w którym grać się będzie po polsku! Mamy już nazwę: Kijowskie Polskie Towarzystwo Miłośników Sztuki, a mój kochany Teo jest członkiem zarządu. Spotykamy się w naszych domach, litrami pijemy czarną herbatę i rozważamy, jak sprawić, żeby amatorzy, młodzi i pełni zapału, stali się lepszymi aktorami. Jak nauczyć mówić piękną polszczyzną, bez zmiękczeń i rusycyzmów? Mówię i przekonuję, czytamy głośno polską poezję. Młodzi recytują i muszą temperować ich entuzjazm, prosząc, aby uczyli się dokładniej i z większą troską traktowali prozę rytmiczną. Próby często odbywają się w naszym mieszkaniu. Salon na szczęście jest duży i wszystkie te spotkania nie przeszkadzają dzieciom. Wczoraj jeden ze zdolniejszych naszych aktorów nie tylko spóźnił się na próbę, ale jeszcze nie nauczył się roli Papkina. Ćwiczyliśmy, poprawiałam, sama gotowa domalować sobie wąsy, żeby pokazać, jak zagrać niby dworskie zaloty. Aż w końcu Teodor, mój mąż przejęty całą sytuacją zdjął ze ściany rapier i pokazał Julianowi, jak należy interpretować fredrowski wiersz i to tak, żeby zachować jego rytm, polski akcent i świetną dykcję. Rapier był niezbędny do wczucia się w rolę. Powiedzieć, że nie byłam tym zachwycona, byłoby niedomówieniem... W domu wszyscy

czworo przerzucamy się cytatami z *Zemsty*. Jakież ja mam piękne i zabawne życie!

Teodor recenzuje Miłośników, których spektakle ja reżyseruję. Często nie jest specjalnie łaskawy dla naszej ciężkiej pracy. Wiemy oboje, że najważniejsze w naszej pracy to nauczyć młodych miłości do polskiej literatury, szacunku dla mowy ojczystej. Chcemy wpoić im przekonanie o sztuce jako życiowym wyzwaniu. Na plany nasze: stworzenia galerii malarstwa, biblioteki, na organizowanie odczytów popularnonaukowych, a przede wszystkim zespołu teatralnego, po prostu nie ma pieniędzy. Szczupłe grono ludzi dobrej woli, oddanych sztuce i służących jej, niestety nie umie zaradzić brakowi funduszy.

Nadchodzi wielki dzień. Mój prawdziwy debiut jako dramatisarce, autorki sztuk teatralnych, jako... no słów mi brak! W sztuce przeze mnie napisanej wystąpi Teodor Roland, aktor Warszawskich Teatrów Rządowych. Płomiennooki brunet recytujący najpiękniej na świecie poezje Mickiewicza i Słowackiego. Sztukę zatytułowałam *Błękitna* i cieszę się bardzo, że będzie miała wspańnię obsadę. Nie mogę sobie miejsca znaleźć. Budzę się wcześniej rano i pędzę na próbę do teatru. *Błękitna* będzie grana 1 kwietnia, w dniu urodzin naszego syna Wojciecha. To będzie niezwykle dzień. Planujemy uroczyste przyjęcie. Zaprosimy wszystkich naszych przyjaciół. Może Józio zdoła przyjechać na premierę, bo Czesio zapracowany i trochę daleki od naszych twórczych niepokojów. Gdyby moi ukochani bracia tego dnia mogli być z nami, niczego bym już więcej nie chciała. Nasze syberyjskie losy, brak rodziców, ich starszeństwo, to wszystko sprawia, że ciągle jestem małą siostrzyczką, o którą muszą się troszczyć i która zawsze jest dla nich bardzo ważna.

Błękitna odniosła sukces. Tej ilości wzruszeń, dumy i radości prawie nie pomieściło moje serce. Jestem wdzięczna i szczęśliwa. Teodor Roland był niezrównany w swojej roli, ale wszyscy Miłośnicy zagrali najlepiej jak potrafili. Dzisiejsza recenzja z „Kresów” dopełniła radości. Zanotowałam to zdanie: *Miłośnicy zdołali odtworzyć dość trudny utwór dramatyczny z całą precyzją, uwydatniwszy zasadnicze cechy charakteru bohaterów i rozwiniętszy akcję ze swobodą i siłą.*



Przyjazd mojego brata Józia był niespodziewanym szczęściem i wzruszeniem. Usłyszałam dużo pięknych, mądrych słów i wiele rad. Bankiet po premierze był trochę burzliwy i kilka trudnych rozmów mamy za sobą. Projekty mojego męża, tak świetne i śmiałe, a dotyczące planu finansowania i rozwoju naszego zespołu teatralnego, nie spotkały się ze zrozumieniem i akceptacją. Oboje usłyszeliśmy dużo niesprawiedliwej krytyki i cierpkich słów. Widać nie może być do końca radośnie i pięknie. Ale chyba wtedy życie byłoby baśnią nudną i przewidywalną. Wróciliśmy do domu po przyjęciu, pamiętając tylko dobre chwile, szczęśliwi pomimo wszystko i pełni nadziei na przyszłość.

Moja powieść

Od kilkunastu dni mieszkam w domu Marysi. Jestem blisko jej problemów i radości. Martwię się, że niedokładnie opiszę jej plany i rozterki. Marysia to bohaterka mojej powieści. Ma jasne włosy i tu już cytat z mojej książki (mam nadzieję na jej wydanie): *często ściągała brwi, bardzo silnie zarysowane nad dużymi oczami w kolorze morskiej wody. Nie była to może twarz ładna, ale raz ją*

ujrząwszy – zapamiętać się ją musiało. A przy tym te złote włosy, zawsze wzburzone, niesforne nad czołem. Jak w aureoli chodziła w nich Marysia...

Mam w głowie cały plan historii, którą chcę opowiedzieć i staram się bardzo, żeby opisać rzetelnie i ciekawie. Nie jest tak łatwo decydować o kolejach ludzkiego życia, chociaż to tylko wyobrażony, powieściowy zbiór wydarzeń i perypetii. Czasami zastanawiam się, jak dalece te wymyślone losy leżą blisko mojej biografii, jak często, choć staram się tego unikać, używam bohaterkom powieści własnego głosu w jakimś momencie powieści. Czy są to bardziej ich decyzje, czy raczej marzenia? Postanowiłam zrobić graficzny plan wszystkich rodzinnych powiązań moich bohaterów i bohaterów. A nawet któregoś dnia naszkicowałam ilustracje tych postaci. Bardzo szybko, ołówkiem, żeby nie stracić z pamięci wcześniejszych wyobrażeń. Coraz częściej mówię do siebie ich głosami, dyskutuję i kłócę się z nimi. A wczoraj kupiłam nawet torbę lekarską, Hela – moja ulubiona bohaterka – jest lekarką. Myślę, że takie przechadzki po pokoju z tą torbą lekarską w dłoni z pewnością pomogą mi poczuć skomplikowany charakter Heli, jej powołanie. Przecież na pewno inaczej szła na zwykłą wizytę, a inaczej biegła do ciężko chorego, może umierającego człowieka. Teatralne doświadczenie zdominowało pracę nad powieścią. Dużo w niej dialogów i scen, które można zagrać w teatrze. Gdy zaczynam pisać coś nowego, myślę o dziadku Józefie Ignacym Kraszewskim. Obok czystej kartki kładę jego pióro. To taki sekret, nikomu niewyjawiana tradycja. Najpierw półgłosem opowiadałam dziadkowi o moim pomysle. Po dłuższej chwili zasiadam do pisania. I pierwsze słowo nowego tekstu piszę jego piórem.

Pomysł z rysunkami i graficznym planem książki, z rozrysowanymi rodzinnymi koligacjami ułatwia mi pracę. Popołudniami często wychodzę na spotkania z moimi przyjaciółkami. Zbieram doświadczenia rozmów i problemów, nowych określeń i słów. Wszystko, co się wokół nas dzieje, jest fascynujące i optymistyczne. Dzieci nasze dorosają i powoli krystalizują się ich uzdolnienia. Wojciech znakomicie jeździ konno i interesuje się wojskowością. Nie ma żadnych artystycznych zainteresowań. Twardo stąpa po ziemi i na nasze rodzicielskie uniesienia artystyczne patrzy z pobłażaniem. Bolesia jest cicha i zamknięta, pięknie gra na fortepianie i muzyka jest jej całym światem. Chyba podobna jest do mojej mamy Konstancji. Patrzy na mnie tak samo jasno, na samo dno serca. Babcia Zofia Kraszewska od kilku lat wie dzie życie w zakonie. Modli się za nas i pisze listy, z których wynika, że znalazła szczęście i spokój.

Chciałabym jak najczęściej pisać o losach kobiet, a teraz po rozmowie z moim Teodorem dochodzę do wniosku, że zawsze o naszych kobiecych losach decydowała miłość. To ona dyktuje nam czasami rozwiązania, które nigdy nie zaistniałyby bez uczucia. Losy kobiet to historie miłości, do mężów, dzieci, matek i ojców, do ojczyzny. *Bylebyś tylko Kociu nie przesadzała z tymi romanсами* – ostrzegał mnie dzisiaj Teodor. On, jak wszyscy panowie, ukradkiem czyta książki o miłości. Teatr czy powieść? Powieść czy teatr? Pytanie bez odpowiedzi, bo jedno i drugie łączy jak osiołka fredrowskiego. Najważniejsze w tych moich planach literackich jest to, że pisząc powieść albo sztukę teatralną już mam pomysł na następną. I o niej myślę, układam losy bohaterów, pisząc dwie historie równocześnie. Nie wiem naprawdę, po co się tak spieszę, może dlatego, że po śmierci mojego brata Józia czuję, że może mi czasu nie starczy na opowiedzenie wszystkiego. Dużo tych pomysłów i historii mam w głowie. Józio też tak żył, pisząc i tworząc właściwie do końca. Jakże serdecznie mi go brak! Może sedno życia polega właśnie na ciągłej aktywności i realizacji nowych planów i pomysłów? Jeśli takie życie daje radość, spełnienie i powód do tego, żeby z niecierpliwością oczekiwać następnego dnia, to chyba jest szczęście?

Żadnych pragnień

Wszyscy zostaliśmy wygnani z Warszawy. Powstanie upadło, a Niemcy skrupulatnie dążą do zagłady naszego miasta. Dookoła umierają ludzie, także dzieci. Nie mogę krzyżeć ani płakać, nie mogę nawet wstać. Osłabłam z głodu, boli mnie serce i z wielkim trudem oddycham. Jestem w Pruszkowie w Dulagu, w wielkiej hali pełnej zrozpaczonych ludzi. Obok mnie siedzi Celina. Jest młodsza ode mnie i silniejsza. Pomagała nieść moją walizkę przez trudną drogę, od pociągu do hali, do której nas wpędzono. Za chwilę dostaniemy kubek kawy i czarny chleb. W południe talerz wodnistej zupy. Blisko nas przechodzą pielęgniarki w białych fartuchach z czerwonym krzyżem. Niewiele mogą pomóc. Nie ma lekarstw ani opatrunków. Tyle dookoła cierpienia, strachu i tęsknoty za najbliższymi. Nie wiem nic o moim synu, od września 1939 roku nie ma o nim żadnej wiadomości. Mój wnuk Piotruś poszedł do powstania. Nie wiem, czy przeżył. Patrzę na ludzi dookoła i staram się odgadnąć, kim byli, nim wojna ubrała ich w okupacyjny kostium i charakterystykę. Jesteśmy szarzy, przygarbieni, brudni i chorzy. Będzie trudno kiedyś, po tym wszystkim grać w teatrze, pisać wiersze i tworzyć muzykę.

Chciałabym umrzeć szybko i bez bólu. Nie chcę teraz oceniać wartości ludzkiego życia, jego sens i miara jest zakryta dla naszych oczu. Mam 77 lat, wystarczająco dużo, żeby pragnąć śmierci i w sam raz, by zostało mi to wybaczone. Zabrałam ze sobą ten dziennik, ciepły płaszcz i kilka drobiazgów, parę fotografii. Płaszcz nie chroni mnie przed wilgocią i zimnem, jest tylko ubraniem dla starości. Głęboko wierzę, będąc pośród wojny, ludzkiego nieszczęścia i śmierci, że miłość i dobro jest niezbędne dla naszego świata. Bardzo chciałabym, żeby ten dziennik mnie przeżył, aby przeczytali go inni ludzie i wzruszyli się syberyjskim losem mojej mamy. I także moim, zapewne nieważnym, ale opowiedzianym ze szczerością i rozsądkiem. Dziwnie mija tu czas. Jestem tu trzeci dzień i myślę, że ostatni. Mam przeczucie bliskiej śmierci, a pod powiekami całe piękno świata. Tylko piękno. Postaram się mieć takie właśnie myśli, żadnych pragnień.

Ja Celina

Dzisiaj jest 3 października 1944 roku. Od dwóch dni mam w rękach dziennik Konstancji Staniszewskiej, wnuczki Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nie wypuszczam go z dłoni. Dziennik znalazłam 1 października. Wdeptany w błoto, cudem ocalał. Część liter jest rozmazana od wilgoci. Dwie puste kartki ośmieliły mnie do zapisania tych słów. Konstancja Staniszevska zginęła tragicznie, prawdopodobnie 1 października przed południem. Modłę się o to, żeby odnalazła spokój i radość. Jeśli przeżyje, oddam ten dziennik w ręce rodziny Kraszewskich.

Post scriptum

Na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie umieszczone jest epitafium: *Pamięci Wojciecha Staniszewskiego oficera W.P urodzonego w 1893 roku zamordowanego w Katyniu oraz syna jego Piotra ur. w 1923 roku zamordowanego w Pruszkowie w styczniu 1945 roku.*

To jest koniec opowieści o córce i wnuczce Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ich losy odtworzyliśmy z okruczeń informacji rozsianych w nielicznych źródłach. Staraliśmy się o wiarygodność tych napisanych przez nas wspomnień, z czułością i szacunkiem dla niezwykłych losów obydwu Konstancji.

Ilustracje:

S. Strzemboszowa: Portret Konstancji Staniszewskiej, lata 20 XX w. Ze zbiorów Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie. Fot. D. Demianiuk.
Józef Łoziński. Ze zbiorów Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego.

Dante i Kraszewski

Krzysztof Klupp

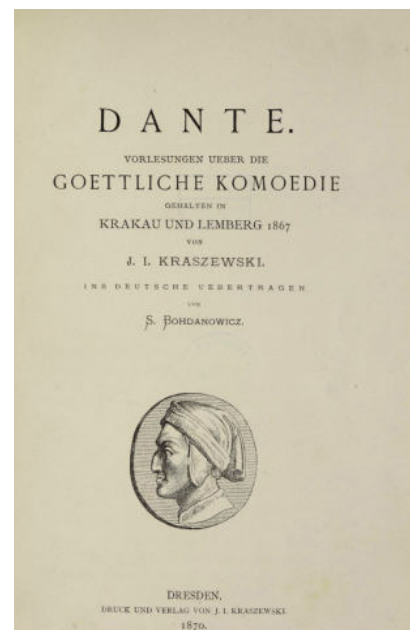
Pracownia-Muzeum J. I. Kraszewskiego Biblioteki Raczynskich

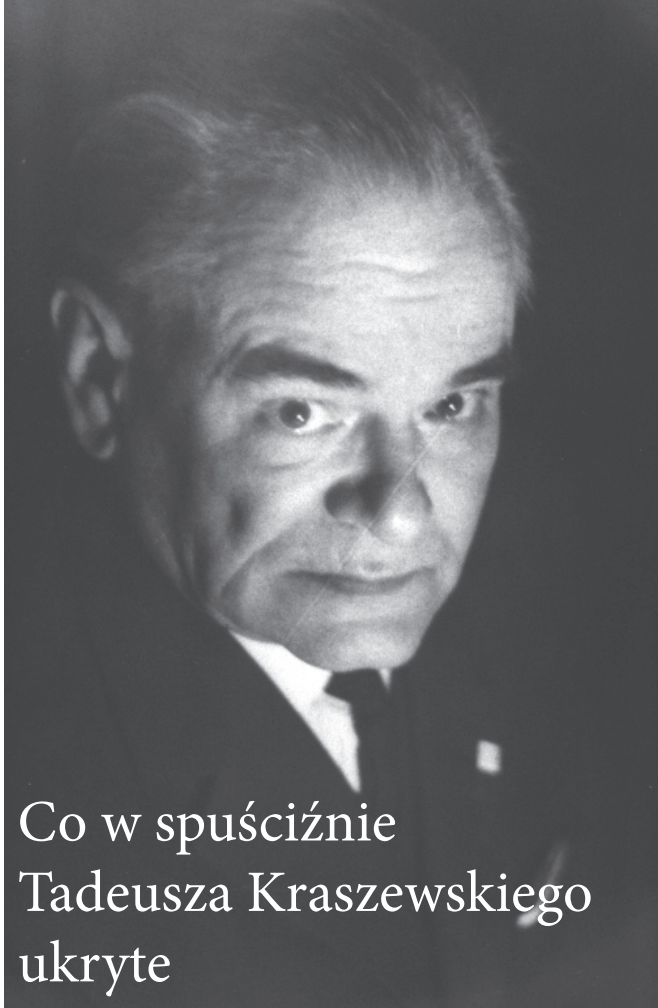
W 2021 r. przypada 700. rocznica śmierci Dantego Alighieri, jednego z najwybitniejszych twórców literatury światowej. *Żadnemu może z wielkich poetów, przedstawicieli przeszłości, słuszniej się nie należy jak Dantemu to nadużyte określenie – że sobą całą uosabia epokę; – żaden w istocie, prócz Homera, nie wcielił tak swego wieku, jego charakteru, geniuszu i wiedzy, jak wielki wieszcz florencki – l'altissimo poeta. Żaden też z chrześcijańskich poetów nowej ery nie jest nadeń bardziej chrześcijańskim, wybitniej synem tego świata, który na gruzach pokruszonej starożytności się wznosi. – Postać to tak wielka, takim obleczone majestatem geniuszu, cierpienia, potęgi ducha i serca potęgi, że nad nią aż do naszych czasów w dziejach umysłu ludzkiego nie znajdujemy ani większej, ani powszechną zgodą wieków jednogłośnie uznanej – tak o Dantem pisał Józef Ignacy Kraszewski w *Studiach nad „Komedią Boską”*.*

Kiedy w 1864 r. Teodor Tomasz Jeż odwiedzał mieszkającego w Dreźnie Kraszewskiego, zauważył na jego biurku kilka różnorodnych wydań *La Divina Commedia*. We *Wspomnieniach o J. I. Kraszewskim* przytoczył ich rozmowę: *Danta tłumaczenie? – zapytałem. – A tak – odrzekł.*

*Korsak? – odezwałem się, przypominając świeżo poety tego pracę. – Tak... no... Dante jednak zasługuje, ażeby go tłumaczyć i tłumaczyć... Próbuję i ja. Należy dodać, że pisarz już dużo wcześniej zafascynował się *Komedią*, bowiem w prologu wydanej w 1845 r. powieści *Pod włoskim niebem* umieścił fragment pieśni z *Piekiła*.*

Autor *Ulany* został zaproszony w 1867 r. do wygłoszenia cyklu czterech wykładów w Krakowie i Lwowie. Do organizatorów pisał wtedy, że tematem wykładów mógłby być poemat Dantego, *który cały przełożyłem z oryginału*. Dwa lata później w Poznaniu ukazała się praca Kraszewskiego *Studia nad „Komedią Boską”*, a niemiecki przekład cyklu wykładów wydany 1870 r. w Dreźnie wpisał go w poczet dantologów. Szczęśliwie zachowany w całości rękopis tłumaczenia znajduje się w zbiorach Instytutu Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Zapiski na kartach rękopisu świadczą o błyskawicznym tempie pracy – tłumaczenia dokonał w 48 dni. Do tej pory przekład Kraszewskiego był publikowany jedynie we fragmentach, natomiast obecnie prof. Andrea De Carlo z Uniwersytetu „L'Orientale” w Neapolu zajmuje się wydaniem krytycznym tego tłumaczenia. Jego zdaniem jest ono wierniejsze od przekładu wspomnianego wyżej Juliana Korsaka, lecz ustępujące wersji Antoniego Stanisławskiego. I nie swoje, ale właśnie tłumaczenie *Boskiej Komedii* dokonane przez Stanisławskiego Kraszewski wytłoczył na prasach własnej drezdeńskiej drukarni w 1870 r., a nakładcą tej edycji był Jan Konstanty Żupański z Poznania.





Co w spuściźnie Tadeusza Kraszewskiego ukryte

Magdalena Tyl
Dom Literatury Biblioteki Raczyńskich

Tadeusz Kraszewski swoją twórczość kierował przede wszystkim do dzieci i młodzieży. Obok wierszowanych bajek pisał i wydawał prozę. Z czasów sprzed wojny wiadomo o trzech powieściach. Sensacyjny *Dyrektor Central-Hotelu* jako dodatek do „Kuriera Poznańskiego” ukazał się w 1936 r., *Skarb w starym zamku* w 1939 r., a przygodowe *Plemię Szarych Jastrzębi* drukowane było w odcinkach w „Poranku” w latach 1938/1939. Tuż po wojnie – w 1948 r. – Kraszewski wydał swoją najpoczytniejszą serię książkową, wielokrotnie wznawianą (ostatnio w 2006 r. w nowym opracowaniu literackim Błażeja Kuztelskiego przez Wydawnictwo Miejskie Poznania), na którą składa się *Robin Hood* i *Marianna: żona Robin Hooda*. Rok później w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” w odcinkach ukazywał się *Portier Klubu Mańkutów*. Kolejne dwie książki to tematyczne *novum* w jego twórczości, bowiem zarówno *Wóz wagantów* (1956), jak i *Pan Filip z Konopi* (1964) to powieści historyczne rozgrywające się w czasach saskich. Ostatnią wydaną powieścią Kraszewskiego był *Skradziony gwóźdź* (1972).

Pokaźna bibliografia poznańskiego pisarza w zakresie prozy na tym jednak się nie kończy. W jego spuściźnie literackiej, mieszczącej się w Domu Literatury przy Bibliotece Raczyńskich, znajdują się bowiem bruliony i rękopisy dotyczące nigdy nieopublikowanych powieści. Kraszewski pracował nad nimi najprawdopodobniej w latach 60. i u progu lat 70. XX w.

Najtrudniej ustalić czas powstawania *Leszkowej doli*, ponieważ autor nie pozostawił żadnej daty na kartach rękopisu. Próżno też szukać śladów pracy nad tym tekstem w innych materiałach spuściźny. Niemniej wiadomo, że powieść powstawała po 1945 r. – jej akcja rozgrywa się podczas II wojny światowej. Pisarz przedstawił ucieczkę mieszkańców Wielkopolski przed nacierającymi Niem-

cami oraz wysiedlanie ludności z ziem wcielonych do Rzeszy na wschód. Na tle tych wydarzeń toczą się losy głównego bohatera – osieroconego chłopca z Poznania, który trafił pod opiekę rodziny Krzemińskich z Wrześni. Rękopis urywa się na 97 karcie, w momencie odnalezienia przez chłopca rodziny. Autor planował napisać znacznie dłuższą opowieść. Z konsektu wynika, że chciał przedstawić dalsze przygody młodzieńca podczas wojny: udział w powstaniu warszawskim, konspiracja i walki z Niemcami, ofensywa Armii Czerwonej i marsz na Berlin.

Inną powieścią dotyczącą wojennej Wielkopolski są *Powroty: z kroniki rodzinnej Wąsików*. Maszynopis nieukończony książki powstał w ramach zamkniętego konkursu na zaproszenie Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, Związku Literatów Polskich i Wydawnictwa Poznańskiego w 1972 r. Akcja rozgrywa się na początku 1945 r. w Poznaniu, gdy do miasta powracają mieszkańcy sprzed wojny, w tym członek rodziny Wąsików. Powrotem towarzyszą retrospekcje z czasów okupacji oraz nowe plany na przyszłość. Na pierwszej karcie maszynopisu widnieje notatka Barbary Kraszewskiej – żony pisarza – informująca o pierwowzorach postaci. Są nimi przyjaciele i współpracownicy pisarza, na przykład Edmund Męclewski – dziennikarz i publicysta, z którym Kraszewski pracował w redakcji „Kuriera Poznańskiego”, a po wojnie współorganizował Zachodnią Agencję Prasową. Obaj byli zaangażowani na rzecz Ziemi Zachodnich. Kraszewska zanotowała także: *Właściwie jest to opowiedziana treść powieści „do napisania”. Niestety! Tylko opowieść o powieści...* Ponadto zachowały się liczne fragmenty rękopiśmienne, a pojawiające się na nich daty wskazują, że Kraszewski pracował nad książką już od połowy lat 60. Archiwalia pozwalają sądzić, że maszynopis „opowiedzianej powieści” jest wynikiem długoletniej i nieukończonyj pracy pisarskiej.

W teczce z materiałami dotyczącymi *Powrotów* znajdował się również konspekt powieści *Czas wielkiej przygody* z 1963 r., jednak w spuściźnie nie ma innych materiałów dotyczących tego tytułu. Z dokumentacji zachowanej w Archiwum Wydawnictwa Poznańskiego wynika, że autor nigdy nie dostarczył książki do redakcji. Kilukrotnie prosił o przedłużenie terminu, tłumacząc, że napotkane trudności w pisaniu zmusiły go do zmiany koncepcji i przepracowania planu. Czy tym nowym pomysłem mogły być *Powroty*? *Czas wielkiej przygody* miał być powieścią o przybyciu pierwszych osadników na „Ziemie Odzyskane”, o tak zwanych „pionierach”. W *Powrotach* wątek ten Kraszewski poruszył tylko raz, nie rozbudowując go zanadto – wysłał jednego z bohaterów na Pomorze Zachodnie, by tam spróbował „urządzić się” w powojennej rzeczywistości. Zastanawiające, czy Kraszewski nie rozwinął motywu „pionierki” w *Powrotach* ze względu na ich niedopracowaną formę, czy ostatecznie porzucił ten pomysł.

Ostatnią książką, nad którą pracował Kraszewski przed śmiercią, była kolejna część opowieści o rodzinie Hoodów. Tym razem autor postanowił opisać przygody Piotra Hooda – syna Robina. Pisarz dwa razy przystępował do pisania powieści. Pierwsza redakcja, dość krótkiego tekstu (30 kart), pochodzi z 1968 r., natomiast w latach 1972-1973 powstała główna część powieści – cztery partie dłuższych fragmentów, składających się na logiczną opowieść, choć nie bez luk fabularnych. Powieść nie została dokończona. Na kilku ostatnich kartach znajduje się szkic ciągu dalszego, jednak bez wyraźnego zakończenia przygód bohaterów. Kolejną niewydaną, ale ukończoną książką jest *Starosta Gnieźnieński*. To bardzo obszerna powieść historyczna, która swoją stylistyką nawiązuje do innego dzieła Kraszewskiego – *Pana Filipa z Konopi*. Akcja powieści rozgrywa się w pierwszej połowie XVIII w. w czasach walk o władzę Augusta II Sasa ze Stanisławem Leszczyńskim. Na tle tych wydarzeń autor opisał losy młodego szlachcica Adama Śmigielskiego oraz jego pachołka

Szymka Wciórki. W spuściźnie znajduje się maszynopis z poprawkami i uzupełnieniami oraz część poprawionych rozdziałów z 1969 r. W sumie jest to 497 kart. Wersja rękopiśmienna liczy ponad 718 kart, jednak mniejszego formatu. Daty umieszczone na rękopisie wskazują, że pisarz zaczął pracować nad powieścią w 1967 r. Kraszewski starał się, by *Starosta Gnieźnieński* został wydany przez Wydawnictwo Poznańskie, jednak recenzenci nie byli temu przychylni. Prócz pewnych zastrzeżeń pod względem literackim, szczególnie kwestionowali kreację głównego bohatera na postać pozytywną oraz ideowy wymiar powieści: *Walki wrogich stronnictw opisywane są schematycznie i zdawkowo, bez żadnej próby jakiegokolwiek stanowiska świadczącego, że autor ma własną koncepcję przedstawianych dziejów (...) nie czujemy dystansu autora, który dawałby do zrozumienia czytelnikowi, co należy o tym sądzić*. Recenzentom, którzy musieli liczyć się z PRL-owską cenzurą, chodziło o to, że autor tworząc fabułę, jednoznacznie nie opowiedział się po stronie Augusta II Sasa, który – na mocy przymierza sasko-carskiego – był popierany przez Rosję w walce o polski tron. Pisarz wprowadził sugerowane skróty i poprawki pod względem artystycznym, jednak nie zdecydował się na zmianę warstwy polityczno-historycznej – zapewne wymagałoby to napisania całej powieści od nowa.

Nie jest zbiegiem okoliczności, że brulionowe powieści Kraszewskiego w większości rozgrywają się w Wielkopolsce. Jest to bowiem kolejny dowód przywiązania pisarza do swojej małej ojczyzny, której przez całe życie poświęcał niemało wysiłków, organizując poznańskie życie kulturalne. Materiały znajdujące się w spuściźnie literackiej Kraszewskiego odkrywają jeszcze jedną cechę jego twórczości – inklinacje autobiograficzne. Ale to już zupełnie inny temat, zupełnie inna tajemnica skrywająca się w Domu Literatury.

Fotografia:

T. Kraszewski, 1966 r. Fot. P. Kraszewski. Ze zbiorów Domu Literatury Biblioteki Raczyńskich.

Jesień, roboty i Lem w Bibliotece Raczyńskich

Monika Puksza

Filia Naramowicka Biblioteki Raczyńskich

Dwudziesty pierwszy wiek to czas rozwoju nowych technologii, informatyki i robotyki. Wszystkie te dziedziny są w sferze zainteresowań młodych ludzi. Jesień 2021 r. to doskonała okazja, aby poprzez zajęcia i warsztaty zainteresować dzieci i młodzież literaturą fantastyczną, science fiction i fantasy. 12 września 2021 r. obchodziliśmy setną rocznicę urodzin Stanisława Lema, wybitnego przedstawiciela polskiej fantastyki naukowej, futurologa i eseisty. Jego zbiór groteskowo-baśniowych opowiadań dla dzieci i młodzieży pt. *Bajki robotów* zainspirował nas do zorganizowania akcji pod nazwą „Jesień z robotami Lema”. Była to już trzynasta edycja wydarzenia z cyklu „Jesień z ...”, realizowana przez Bibliotekę Raczyńskich. W dwunastu filiach odbywały się bezpłatne warsztaty i zajęcia dla dzieci.

Jak wiadomo, źródłem wszelkich niesamowitych historii jest książka. Literatura z dziedziny astronomii, fizyki czy matematyki to inspirujące źródło do rozwijania pasji, zainteresowań i hobby.

Tematyka zajęć i warsztatów była różnorodna. Dzieci uczestniczyły w zajęciach plastycznych, literackich i teatralnych, odbywały się warsztaty z programowania, robotyki, matematyki i szyfrowania. Nie brakowało również ciekawych spotkań autorskich. Do współpracy zaprosiliśmy znanych i cenionych artystów oraz edukatorów z różnych dziedzin nauki i kultury. Teatrolog Natalia Gilicka „zabierała dzieci i teatr w Kosmos”. W trakcie warsztatów plastyczno-teatralnych powstawały roboty, kosmici i maszyny inspirowane bohaterami z książek Stanisława Lema. Artysta-plastyk Krzysztof Urban zaprosił na warsztaty plastyczne pod nazwą „600 rąk Architona”. Bogusław Janiszewski, autor edukacyjnych książek dla dzieci i dorosłych, podczas spotkań autorskich zdradzał sekrety „myślących maszyn” i sztucznej inteligencji. Edukatorzy z Centrum Nauczania MathRiders zaprosili do zaszyfrowanego pokoju zagadek, gdzie na lodowej Kryoni uczestnicy zajęć wcielili się w kosmicznych zdobywców drogocennych klejnotów, niczym elektrorycerze z powieści Lema. Droga do skarbów wymagała nie lada umiejętności. Kodowanie? Szyfrowanie? Czy szyfr ma coś wspólnego z czekoladą? Otóż ma. Uczestnicy poznali różne rodzaje szyfrów i samodzielnie kodowali własne tajne wiadomości. Był również czas na zabawę, oczywiście poprzez edukację. Dzieci wraz z ekspertami z Go4robot konstruowali własne roboty i „ożywiali” je za pomocą aplikacji. Techniki tworzenia niezwykłych konstrukcji poznawaliśmy wraz z instruktorami z Brick4kidz. Miłośnicy klocków lego tworzyli przedziwne kosmiczne modele i wprawiali je w ruch. Do tego zadania potrzebna była wiedza oparta na naukach przyrodniczych, elementach inżynierii i matematyki. Co to jest dron, jak działa i do jakich celów jest wykorzystywany? Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się na warsztatach organizowanych przez firmę Ironsky.



W zajęciach organizowanych od września do listopada uczestniczyły dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Miejscem spotkań były: Biblioteka dla dzieci, Filia 2, Filia 14, Filia 15, Filia 20, Filia 22, Filia 38, Filia 46, Filia 49, Filia 53, Filia 59 i Filia Naramowicka.

W ramach projektu „Jesień z robotami Lema” ogłoszono również konkursy. Nasi czytelnicy samodzielnie tworzyli niepowtarzalne dzieła literackie i plastyczne. Tematyka konkursu plastycznego obejmowała tematy: „Robot – Bibliotekarz” i „Świat za 1000 lat”, a literackiego: „Moja bajka Robotów” i „Podróże po galaktyce”.

Głównym celem naszego projektu było wzmocnienie kulturotwórczej roli biblioteki, promocja czytelnictwa oraz podkreślenie funkcji biblioteki jako przestrzeni do kreatywnego spędzania czasu wolnego. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Grafika autorstwa Doroty Piechowiak.



List ze znaczkami „Notre Dame d’Etel”

Barbara Ksit

Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Wśród wielu spuścizn, które Biblioteka Raczyńskich otrzymała po twórcach i kultury związanych z naszym regionem, na szczególną uwagę zasługuje Kolekcja Jerzego Pertka. Ten poznański pisarz na temat swojej twórczości wybrał morze. Zagadnieniom morskim poświęcił swoich ponad 60 książek i 2 tysiące artykułów. Latem 2021 r. w Bibliotece Raczyńskich prezentowana była wystawa Podwodny okręt-widmo. Jerzy Pertek i „Dzieje ORP Orzeł”, której celem było ukazanie warsztatu historyka-marynisty. Rękopisy odkrywają pracowitość pisarza, a jego listy – wysiłek, jaki włożył w dotarcie do wielu źródeł. Wśród licznych korespondentów Jerzego Pertka warto zwrócić uwagę na postać komandora Władysława Kosianowskiego-Lorenza. To od niego pisarz otrzymał pamiątki związane z ORP Orzeł, które – jak sam napisał – „jakoś bardzo osobiście i emocjonalnie” związały go z tym okrętem. Były to: autentyczna banderka – wstążka z czapki członka załogi oraz ostatni list Jana Grudzińskiego, dowódcy. Materiały te stały się prawdziwą ozdobą wystawy. Ukazują one wielowłtkowy charakter spuścizny, w której obok papierowych świadectw pracy pisarza znajdują się także pamiątki rzeczowe.

Niejeden raz komandor Kosianowski odegrał wobec Jerzego Pertka rolę hojnego darczyńcy. W latach 1957–1965 napisał do Jerzego Pertka około 100 listów, w których dał się poznać jako mistrz żywiołowego, emocjonalnego stylu oraz jako człowiek zakochany w swojej pracy, oddany przyjacielom, pozbawiony małostkowości i mimo wielu gorzkich doświadczeń wolny od cynizmu. Jego barwne życie sprawia, że może być uznany za emblemat czasów, w których przyszło mu żyć.

KOSIANOWSKI-LORENZ

Władysław Kosianowski (1895–1966) pływał we flocie jeszcze w czasach carskich, od 1918 r. służył w Wojsku Polskim. W 1934 r. przeniesiony do rezerwy, na zlecenie rządu pracował na rzecz rozwoju rybołówstwa morskiego. Internowany na początku II wojny światowej, przebywał w obozach oficerskich na terenie Francji, skąd w czerwcu 1940 r. ewakuował się do Anglii. Jego żarliwe starania, by znaleźć się w ogniu walk sprawiły, że został delegowany do dyspozycji marynarki francuskiej. W Bejrucie pełnił

służbę równocześnie w sztabie dowódcy francuskich sił morskich Lewantu i w brytyjskim dowództwie morskim. Jak sam pisze w swoich wspomnieniach, został „wypożyczony” Marynarce Wolnych Francuzów. Siły Wolnych Francuzów, którym przewodniczył Charles de Gaulle, cierpiały bowiem dotkliwy brak morskich oficerów (większość przedwojennej kadry po kapitulacji marszałka Philippe’a Pétaina zachowywała „neutralność”). W latach 1942–1943 komandor Kosianowski był dowódcą operującego we wschodniej części Morza Śródziemnego jachtu-pułapki „Notre Dame d’Etel” pod banderą Wolnej Francji i z międzynarodową załogą. Występował wówczas jako *capitaine de corvette* Lorenz, przyjmując następnie fikcyjne nazwisko jako przydomek. Od 1944 r. służył w Polskiej Marynarce Wojennej, był kierownikiem Referatu Informacji Zewnętrznej w Kierownictwie MW. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii, działał w Stowarzyszeniu Marynarki Wojennej, publikował artykuły o tematyce marynistycznej w czasopiśmie emigracyjnych.

Lata 1942–1943 przyniosły mu sławę i były przez niego ze wżruszeniem wspominane do końca życia. Posłuchajmy jego wspomnień: *Okręt ten był prawdziwym moim dziećciem. Mnie bowiem poleciła francuska admiralicja na Środkowym Wschodzie, w Libanie (który był wówczas na wpół wolną republiką) przemienić zaniedbany jacht zakotwiczony w porcie Bejrutu w wojenny okręt, który miał za zadanie bronienie żeglugi jachtowej na Morzu Śródziemnym przed podwodnymi okrętami hitlerowskich Niemiec i znajdujących się w sojuszu z nimi Włoch. (...) Tak. W przededniu atomowych wybuchów zabijających jednym zamachem dziesiątki tysięcy ludzi i zwalających całe miasta dowodziłem wojennym okrętem, którego głównym napędem były żagle. W tym czasie alianci używali żaglowców do przewozu wielu cennych ładunków, przede wszystkim benzyny, gdyż na statku napędzanym wiatrem mniejsze było ryzyko zaproszenia ognia. Niestety typowe dla tego regionu statki kupieckie często padały ofiarą nieprzyjacielskich bomb i min. Stąd zrodził się pomysł na stworzenie jachtu-pułapki, wyglądającego niepozornie, „jak biedny kupczyk”, a w rzeczywistości uzbrojonego po zęby. Służba ta przyniosła kapitanowi Lorenzowi uznanie jego przełożonych. Władze Francji Walczącej przyznały mu Krzyż Wojenny ze Srebrną Gwiazdą oraz Krzyż Lotaryngii. Najwyżej cenil on sobie lojalność i przyjaźń, jakie zaskarbił sobie u swojej załogi.*

MARZENIE O KSIĄŻCE

Komandor Kosianowski-Lorenz pragnął, by dzieje jego ukochanego jachtu zostały utrwalone na piśmie. Uważał, że na upamiętnienie zasługuje załoga jego „wieży Babel”. W korespondencji z Jerzy Pertkiem podkreślał, jak ważne jest dla niego zachowanie pamięci o dobrej współpracy z zachodnimi sojusznikami. Równocześnie ze wzruszeniem wspominał szacunek, jakim – jako Polaka – darzyli go ci spośród Francuzów, którzy nie akceptowali polityki rządu Vichy.

W liście do Jerzego Pertka z 25 czerwca 1958 r. napisał: *Ja obojście widzę w tej epopei coś więcej niż „laurki” dla mnie. To musi natchnąć młodych ludzi w ogóle do inicjatyw, do wynalazczości itp. „awanturek” morskich. Nie ma bowiem ta epopea ani „morza krwi” ani „stosów trupów”. Jest technika... Jest dobre przygotowanie...* Ten pedagogiczny aspekt sprawy był dla Komandora bardzo ważny. W innym liście (z 7 grudnia 1960 r.) zamieścił następującą myśl: *wojenna operacja, wojenna zasługa, nie tylko polega na „zamordowaniu” kogoś, ale też na udanym osłonięciu, na sukcesie w sensie ODRZĄCZENIA nieprzyjaciela, a tym samym uratowania czegoś (i kogoś) cennego... Ile żaglowców zostało uratowanych przez to samo, że „Notre Dame d’Etel” płątała się bezustannie na morzu, nie da się powiedzieć. Niechęć komandora do traktowania wojny jako źródła sensacji i do tego, co nazywał „glamoryzowaniem” bohaterów (od ang. *glamour*) sprawiła, że pragnął opisać dzieje swojego jachtu w publikacji o charakterze dokumentalnym, zawierającej przede wszystkim reprodukcje urzędowych pism, fotografie, dane techniczne. Równocześnie marzył o książce pięknej – dużym albumie na kredowym papierze.*



NOTRE DAME D'ETEL

Dla zrealizowania tego marzenia komandor Kosianowski-Lorenz nawiązał kontakt z literatami, początkowo z Januszem Wolniewiczem, potem z Jerzym Pertkiem. Przesyłał do Polski pękate koperty zawierające oryginały i kopie dokumentów, które miały być wykorzystane w projektowanej książce. Obecnie te pamiątki przechowywane są w Bibliotece Raczyńskich jako część Kolekcji Jerzego Pertka. Wśród nich swoją urodą zwraca uwagę znaczek marynarski „Notre Dame d’Etel”, który towarzyszył jako załącznik cytowanemu już listowi z 25 czerwca 1958 r. Było zwyczajem francuskiej floty, że członkowie poszczególnych załóg ozdabiali swoje mundurowe bluzy przypinkami, niejednokrotnie samodzielnie zaprojektowanymi, aby podkreślić więź z daną jednostką. Taki znaczek z reguły zawierał odniesienie do nazwy okrętu.

Kiedy już władze sił morskich Wolnych Francuzów wybrały jacht, który miał posłużyć wojskowym celom, rozpoczęły się dyskusje, jaką powinien nosić nazwę. Padały propozycje groźne: „Terreur”, „La mort aux Boches” i sentymentalne „Chérie”, „La Belle Libaneuse”. Ostatecznie komuś w admiralicji francuskiej w Londynie przypomniała się wioska rybacka Etel, leżąca na francuskim wybrzeżu Atlantyku, słynąca z kultu Matki Boskiej, opiekunki żeglarzy. Jej imieniem postanowiono nazwać jacht. Twórcy znaczka złożyli w swym projekcie ukłon w stronę patronki okrętu,

ale także w stronę dowódcy. Tak Kosianowski opisuje odznakę, którą nosiła jego załoga: *tarcza wyobrażająca piękny biały okręt żaglowy na błękitnych falach. Na tle napiętych wiatrem żagli piękna figura przedstawiająca Matkę Boską z Etelem, z dziecięcim Jezusem na ręku. U stóp figury napis „Notre Dame d’Etel” oraz złota kotwica, której górna część przedstawia się jako Krzyż Lotaryński, przyjęty jako znaczek ogólny dla całych sił zbrojnych Francji, walczącej pod wodzą generała de Gaulle’a. No i ta piękna tarcza... umieszczona na srebrnym krzyżu, polskiego najwyższego orderu wojennego Virtuti Militari. (...) Opracowanie rysunku tego znaczka i radosne szczere przyjęcie go przez załogę było jakże subtelnym i serdecznym wyrazem gorących ówczas uczuć przyjaźni dla Polski, reprezentowanej na okręcie pod francuską banderą przez dowódcę-Polaka, kawalera tego pięknego wojennego orderu szczytnego hasła Virtuti Militari – Cnocie Wojkowej.*

Dla pokreślenia faktu, że istnienie takiej odznaki nie było we francuskiej flocie żadną osobliwością, lecz powszechnym zwyczajem, Władysław Kosianowski przesłał na ręce Jerzego Pertka także dwa inne znaczki, które otrzymał od dowódców ścigaczy „Palmyre” i „Baalbeck”. Oba zawierają degaullowski symbol kotwicy połączonej z krzyżem na tle nieba i białego pustynnego piasku. Do nazw okrętów odnoszą się wyobrażenia ruin Palmiry i lwiej głowy.

PASJA KOMANDORA

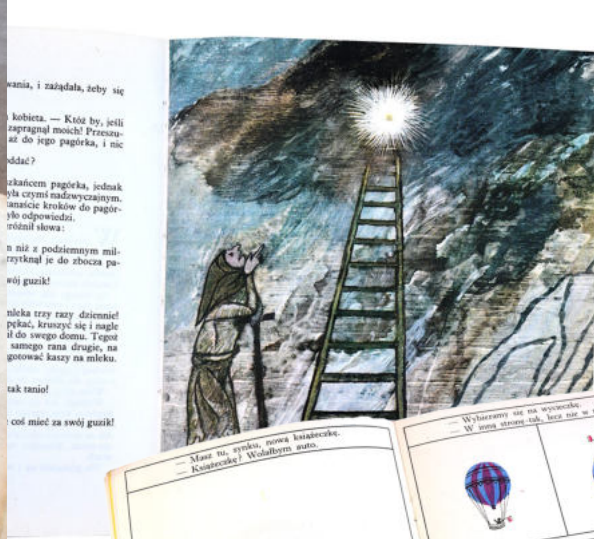
W liście, któremu towarzyszył znaczek „Notre Dame d’Etel”, Kosianowski żartobliwie nazwał siebie Pluszkinem. W *Martwych duszach* Gogola Pluszkin to skąpiec, chorobliwie gromadzący wszelkie śmiecie. Współcześni Komandora może nie zawsze rozumieli pasję, z jaką zbierał wszystko, co dotyczyło obecności Polaków na morzu. Dzisiaj miłośnicy spraw morskich ze wzruszeniem przyjmują każdy drobiazg, który udało się uchronić przed działaniem czasu. Wśród pamiątek, które trafiły do Jerzego Pertka, znalazły się m.in. dokumenty dotyczące przebiegu służby komandora Kosianowskiego w francuskiej marynarce, rozkaz pożegnalny (i pochwalny) dla niego od dowódcy sił morskich Wolnych Francuzów na Wschodzie komandora Kolb-Bernard, zdjęcia przedstawiające załogę i odwiedzających okręt gości, a nawet banknot – ostatni libański funt. Warto wymienić pamiątki, które Komandor cenił szczególnie, gdyż pochodziły od jego załogi: laurkę, banderkę i okolicznościowe listy. Tak pisze o banderze: *Naiwnie, prawie dziecinnie zrobiona, jakby „miniaturka” bandery polskiej. Orzeł to znaleziony gdzieś orzełek z polskiej czapki żołnierskiej. Że on złamany, to mniejsza... ale to jest Polski Orzeł. Wizytówka zastępcy dowódcy, por[ucznika] mar. francuskiej Paul Lota mówi, że to upominek od zastępcy dowódcy i załogi okrętu w dniu polskiego święta narodowego.*

Niestety wymarzony przez Komandora album nigdy się nie ukazał. Żadne z krajowych wydawnictw nie podjęło się tej publikacji. Przesłane materiały Jerzy Pertek wykorzystał w publikacjach prasowych. Dziejom „Notre Dame d’Etel” poświęcił też rozdział swojej książki *Pod obcymi banderami*. Sam Kosianowski ogłosił swoje wspomnienia, zatytułowane *Na wojnie pod żagle*m, najpierw w paryskich „Horyzontach”, a potem w Londynie, w czasopiśmie Stowarzyszenia Marynarki Wojennej „Nasze Sygnały”. Lekturę jego barwnej opowieści można polecić każdemu miłośnikowi historii wojen morskich, a zwłaszcza tym, którzy służbę pod żaglami uważają za wyjątkowo szczytną.

Ilustracje z Kolekcji Jerzego Pertka w zbiorach Biblioteki Raczyńskich:
Pieczęć okrętu Notre Dame d’Etel.
Komandor Władysław Kosianowski-Lorenz.
Znaczki marynarskie.



1



2



3

Archiwum Dziecięce w Bibliotece Raczyńskich

Agata Bobryk

Dział Informacji i Udostępniania Zbiorów Biblioteki Raczyńskich

Archiwum Dziecięce to bez wątpienia najbarwniejszych księgozbiór Biblioteki Raczyńskich. Obecnie składa się z prawie 42 tysięcy książek literatury dziecięcej oraz ponad 100 tytułów czasopism. Wśród nich znajduje się unikat na skalę kraju – *Przygody Alinki w Krainie Cudów* z 1910 r., czyli pierwsze polskie wydanie słynnej *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla. Archiwum Dziecięce powstało w 1963 r. i od tego momentu nieustannie gromadzi książki oraz czasopisma dla dzieci. Paradoksalnie z księgozbioru mogą korzystać... jedynie dorośli i starsza młodzież. Jest to księgozbiór prezencyjny, dostępny na miejscu w Czytelnii Ogólnej w gmachu głównym Biblioteki Raczyńskich. Sięgają po niego przede wszystkim badacze literatury, studenci, uczniowie szkół średnich, nauczyciele i dziennikarze. Jakie skarby ukrywa?

ALINKA W KRAINIE KSIĄŻEK

Najstarsze książki z Archiwum Dziecięcego pochodzą z pierwszej połowy XIX w. *Księgeczka dla moich dzieci dana im na pamiątkę* z 1829 r. czy *Świat dziecięcy czyli Zbiór nauczek powiastek i wierszyków* Nowosielskiego z 1842 r. to książki napisane w stylu epoki: naznaczone dydaktyzmem, wychowujące w duchu patriotycznym i religijnym. W kolekcji książek przedwojennych znajdują się dawne elementarze, powieści historyczne, moralistyczne powiastki oraz pierwsze polskie wydania dzisiejszej klasyki literatury dla dzieci. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje pierwsze polskie tłumaczenie arcydzieła Lewisa Carrolla. *Przygody Alinki w Krainie Cudów* Ludwika Karolla w przekładzie Adeli S. z 1911 r. przez lata uważane było za zaginione. W 2001 r. odnalazła je w księgozbiorniku Biblioteki Raczyńskich Ewa Rajewska, wówczas studentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, dziś literaturoznawczyni i tłumaczka. Jako seminarzystka prof. Edwarda Balcerzana i studentka specjalności wydawniczej wiedziałam, jak ważna jest skrupulatna kwerenda – opowiada Ewa Rajewska. – Wiosną 2001 r. zbierałam materiały do mojej pracy magisterskiej o „*Alice's Adventures in Wonderland*” Lewisa Carrolla i jej polskich przekładach. Szukałam ich we wszystkich bibliotekach, które były mi wtedy dostępne, nie tylko poznańskich. Wpis o „*Alicie*” znalazłam w katalogu kartkowym, a samą książkę w filii na Fabianowie. „*Przygody Alinki w Krainie Cudów*” przechowywane w Archiwum Dziecięcym Biblioteki Raczyńskich to do dziś dnia jedyny biblioteczny egzemplarz, o którym wiadomo.

MISTRZOWIE PĘDZLA

Ilustracja jest równie ważnym, co tekst, elementem książki dziecięcej. Z tego powodu w Archiwum Dziecięcym gromadzonych jest wiele wydań tego samego tytułu, które różnią się od siebie szatą graficzną: ilustracjami, okładką, układem typograficznym. Przeglądając kolejne edycje wielokrotnie wznawianych tytułów np. *Ani z Zielonego Wzgórza*, *Tajemniczego ogrodu*, czy *Alicji w Krainie Czarów* można prześledzić zmieniające się tendencje w sztuce ilustrowania książek. Prace najwybitniejszych przedstawicieli tzw. polskiej szkoły ilustracji wzbudzają zachwyt kolejnych pokoleń czytelników. Delikatna kreska Jana Marcina Szancera kreuje subtelny, czarodziejski świat rycerzy, dam dworu i magicznych istot. Z szerokich plam farby Józefa Wilkonia wyłania się niezwykły świat przyrody, miękkość futerka kotów Janusza Grabińskiego można niemal poczuć pod palcami, a z szalonych prac Bohdana Butenki tryska młodzieńcza brawura i energia. Mirosław Pokora, Teresa Wilbik, Andrzej Strumiłło, Zbigniew Rychlicki, Olga Siemaszko, Elżbieta Murawska, a także wspólnie tworzący: Aleksandra i Daniel Mizielińscy, Emilia Dziubak, Małgorzata Gurowska, Paweł Pawlak, Joanna Rusinek – to tylko niektórzy artyści, których twórczość można zobaczyć dzięki Archiwum Dziecięcemu.



4

RUCHOME OBRAZKI

Wzrok nie jest jednak jedynym zmysłem, na który oddziałują książki dla najmłodszych. W zbiorach Archiwum Dziecięcego przechowywane są książki, które grają, wydają odgłosy zwierząt

i maszyn, a nawet... pachną czekoladą. Strony książek dotychczas wzbogacone są różnorodnymi fakturami: elementy szorstkie sąsiadują z miękkimi, a wypukłe z wklęsłymi. Tzw. książki zabawki to bardzo różnorodny typ wydawnictw, które prócz tego, że służą do czytania, zachęcają dzieci do interakcji. Tutaj okienko do otworzenia, tu element do przesunięcia, w innym miejscu otwór, przez który zagląda postać z sąsiedniej strony, a do którego można włożyć palec. Najbardziej spektakularne są książki rozkładanki (*pop-up books*). Po ich otwarciu oczom czytelnika okazuje się papierowa, przestrzenna ilustracja, niekiedy z ruchomymi elementami. Jednym z najsłynniejszych twórców rozkładanek jest pochodzący z Czech Vojtěch Kubašta, artysta znany również z papierowych modeli bożonarodzeniowych szopok. W Archiwum Dziecięcym możemy zobaczyć m.in. jego *Królową Śnieżkę* (1961), *Trzy świnki* (1976), *Wesołego traktora* (1976), czy *Złotowłosą i trzy niedźwiedzie* (1980).

POTĘŻNE MURY PAŁACU KULTURY

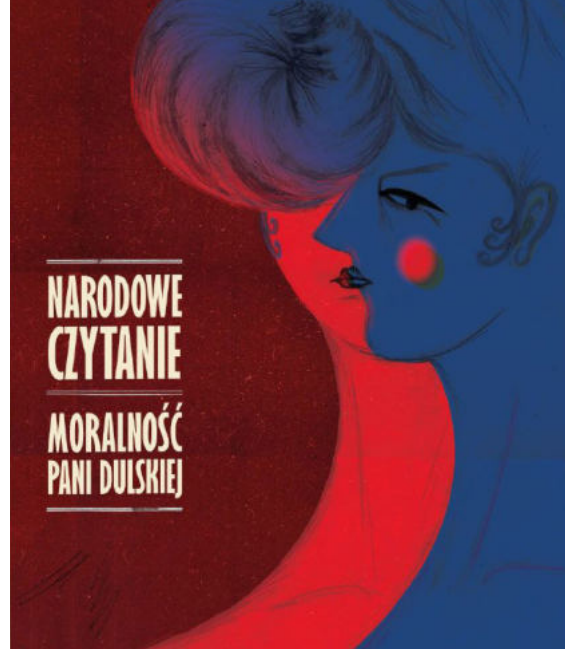
Przeglądając kolejne woluminy przechowywane w Archiwum Dziecięcym można zobaczyć, jak z biegiem lat zmieniała się literatura dla dzieci. Te same opowieści, np. klasyczne baśnie o Czerwonym Kapturku lub Śpiącej Królownie będą brzmiały inaczej dziś niż sto lat temu. Książki pokazują, w jaki sposób na przestrzeni dekad zmieniało się postrzeganie dzieci i rodzicielstwa. Literatura dziecięca nie istnieje w próżni. Na to, jakie treści są przekazywane i w jaki sposób, ma wpływ moment historyczny: kultura, społeczeństwo, a nawet polityka. Przykładowo w okresie międzywojennym wydawcy proponowali młodym czytelnikom powieści o walce o niepodległość Rzeczypospolitej, Józefie Piłsudskich, Legionach Polskich i wojnie bolszewickiej. Jedną z najpopularniejszych książek dla dzieci II Rzeczypospolitej był *Bohaterki miś*. Jego autorka Bronisława Ostrowska opisywała w nim wydarzenia I wojny światowej, widziane oczami pluszowej zabawki. Po wojnie książki niepodległościowe zniknęły z księgarń i bibliotek, a na ich miejsce weszły utwory z ducha socrealistyczne. Na łamach czasopisma „Płomyczek” regularnie pojawiały się wierszyki o budowie Pałacu Kultury, traktorach i Planie Sześciolatnim. Różne wątki propagandowe, choć już nie tak wyraźne, są także w późniejszej, skądinąd często bardzo dobrej twórczości dla dzieci i młodzieży. Pan Samochodzik był członkiem ORMÓ, a Tytus, Romek i Atomek z komiksów Papcia Chmiela w jednym z pierwszych zeszytów brali udział w przysposobieniu obronnym w jednostce Wojska Ludowego.

O DZIECIACH I O NAS

Współczesna twórczość dla dzieci i młodzieży porusza aktualne problemy społeczne Polski i świata. W książce Ewy Nowak *Kot, który zgubił dom* tytułowy zwierzak trafia z irakijskimi uchodźcami na wyspę Lesbos. Ola Woldańska-Płocińska na stronach *Śmieciogrodu* podejmuje problem nadprodukcji odpadów i tłumaczy, jak wcielać w życie idee *zero waste*. Pandemiczna codzienność wkroczyła do życia Jadzi Pętelki, bohaterki serii dla przedszkolaków Basi Super i Agaty Łukszy (*Jadzia Pętka zostaje w domu*) oraz Basi z serii Zofii Staneczek i Marianny Oklejak (*Basia. Misiek, Zdzisiek i głupi wirus*). Literatura dziecięca w równym stopniu co o dzieciach mówi o dorosłych. Czym żyjemy? Jakie wartości chcemy przekazywać dzieciom? W jaki sposób rozumiemy rzeczywistość i nas samych? To tylko jeden z powodów, dla których jest ona tak wdzięcznym i ciekawym materiałem badań.

Ilustracje:

1. „Płomyczek” z lat 50. XX w.
2. Ilustracja A. Strumiły ze zbioru *Naręczony z morza*.
3. W. Woroszyński, *Gabrys, nie kaprys!*, il. H. Tomaszewski.
4. Przestrzenna ilustracja V. Kubašty do bajki o Królowie Śnieżce.



Narodowe Czytanie *Moralności pani Dulskiej*

Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prac w domu i aby nikt o nich nie wiedział. Ten najbardziej znany cytat z *Moralności pani Dulskiej* zabrzmiał w Bibliotece Raczyńskich 4 września podczas dziesiątej edycji Narodowego Czytania. Nazwana przez Gabriellę Zapolską „tragifarsą kołtuńską” sztuka jest opowieścią o ludzkich przywarach, jednak jej gorzka wymowa równoważona jest dowcipem i lekkością stylu.

O ponadczasowej wymowie dramatu przekonali się czytelnicy, którzy uczestniczyli w spotkaniu na bibliotecznym Tarasie. Tym razem zaprosiliśmy wszystkich na próbę teatralną, prowadzoną przez samą Gabriellę Zapolską, w której rolę wspaniale wcieliła się aktorka Teatru Nowego, Edyta Łukaszewska. Konwencja próby i przesłuchania prowadzonego do teatralnej produkcji pozwoliła zaproszonym gościom odegrać wybrane sceny, a publiczności dała możliwość śledzenia głównych wątków, co było szczególnie ważne zwłaszcza dla przybyłych na Narodowe Czytanie uczniów. Zaproszeni do czytania przedstawiciele świata kultury, nauki i polityki byli do swoich występów doskonale przygotowani: niektórzy mówili tekst z pamięci, inni postanowili wzmocnić interpretację odpowiednim kostiumem. Wielokrotnie sceny przerywane były brawami, będącymi wyrazem uznania dla czytających, ale także reakcją na mądrość cytowanych słów. Jak przyznawali czytający i słuchający, Zapolska jest w swoich społecznych obserwacjach niezwykle aktualna. Na scenie pojawił się także kabaret Klub Szyderców Bis, który za sprawą piosenek z początków XX wieku przeniósł nas w czasy Zapolskiej. Dla wszystkich licznie przybyłych uczestników Narodowego Czytania przygotowaliśmy na pamiątkę mydło, idealne do prania brudów.

Jak co roku odbyło się także czytanie powszechne, w którym wzięli udział zainteresowani czytelnicy. Część z nich brała udział w tym czytaniu kolejny raz, bo, jak powiedział pan Tadeusz Anioła, czytający w Bibliotece już po raz dziesiąty, wspólna lektura to wielka przyjemność i święto. Ci, którzy czytali po raz pierwszy obiecali, że będą z nami za rok, gdy prezentowane będą *Ballady i romanse* Adama Mickiewicza.

Grafika autorstwa Pauliny Nowak.

Promocja czytelnictwa. Różnorodnie u Raczyńskich

Artur Bądkowski, Anna Kozłowska, Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji Biblioteki
Raczyńskich

Jak co roku ofertę kulturalną Biblioteki Raczyńskich wzbogacili projekty realizowane z programów Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Od wiosny do jesieni w kalendarzu znalazły się propozycje dla dzieci i dorosłych, dla tych, którzy zaczynają dzień z książką, chcą się spotkać i bawić na żywo na tarasie, albo wolą spędzać czas w domowym zaciszu przed komputerem.

KSIĄŻKA NA DZIEŃ DOBRY

Pandemiczne ograniczenia zainspirowały Bibliotekę do wykorzystania możliwości, jakie niosą spotkania realizowane online. W dobie streamingu chcieliśmy rozmawiać jak dawniej, ale w nowej formule: zamiast na wieczory autorskie, zaprosiliśmy na poranki z książką. Tak powstał pomysł na nowy cykl rozmów „Porannik książkowy”. Od maja do października przestrzeń w letnim namiocie na Tarasie Biblioteki Raczyńskich zamieniała się w poranne studio, odpowiednio oświetlone i nagłośnione dzięki współpracy z profesjonalistami. Prowadzone przez Lilianę Skibińską-Szłapkę rozmowy były transmitowane na żywo na Facebooku.

Na początku spojrzeliśmy w przeszłość. *Dynamit znakomicie nadawał się do gorsetu. Na szczęście na modę ówczesną nie mogliśmy narzekać. (...) Z czasem doszliśmy do takiej wprawy, że mając na sobie do czterdziestu funtów amunicji czy bibuły, podróżowałyśmy swobodnie, nie wzbudzając podejrzeń* – pisała we wspomnieniach Aleksandra Piłsudska. Hłakowiczówna, nie chcąc odsłaniać kolan w męskim biurze, kazała zabudować sobie biurko... To tyl-



ko kilka ciekawostek, które w książce będącej pokłosiem wystawy *Herstoria/Herstory/Herstorie 1918/1919* wspomina Katarzyna Dworaczyk. Widzowie pierwszego spotkania mogli usłyszeć więcej o fascynacji autorki dokonaniem Wielkopolanek, skąd zamiłowanie do mikrohistorii i detali oraz dlaczego warto po nie sięgać w edukacji. Autorka przytacza też najdziwniejsze dawne poglądy dotyczące kobiet, z jakimi się zetknęła, a które choć dziś mogą śmieszyć, kiedyś stanowiły trudne do pokonania przeszkody. Jako upominająca się o pamięć artystka i jako terapeutka – nie tracąc wigoru – rozprawia się z przeszłością, a jako mama przypomina o znaczeniu dbałości o samorozwój i czas dla siebie.

Po postaciach historycznych w „Poranniku książkowym” przyrzano się bohaterkom fikcyjnym i ich uwikłaniu w Historię, czyli kilku pokoleniom Polek w prozie Joanny Bator. Dziennikarka Zofia Turowska podzieliła się opowieścią o Agnieszce Osieckiej, a pisarka i wokalistka Natalia Fiedorczuk doświadczeniem izolacji z punktu widzenia artystki i matki.

Latem nie mogło zabraknąć tematów wakacyjnych. O hodowli pszczoł i próbie życia zgodnie z rytmem natury opowiadali autorzy książki *Pasieka dredziarza* Ewa i Paweł Piątek. Na koniec wzięliśmy pod lupę mózg i język. Dawkę wiedzy, optymizmu i inspiracji do zmian przyniosła rozmowa z biologiem i popularyzatorką nauki Urszulą Dąbrowską, autorką książki *Życie towarzyskie mózgu*, a o języku jako żywym i plastycznym tworzywie oraz kondycji krytyki i zdolnościach czytelnicy opowiadała Dorota Masłowska.

Koniecznym jest zajrzeć na profil Biblioteki Raczyńskich na YouTube. Są tam dostępne nie tylko rozmowy z wszystkimi autorkami i autorami oraz polecane w „Poranniku” książki, ale też mnóstwo innych propozycji dla dzieci i dorosłych.

MUZYCZNE WAKACJE POD NAMIOTEM

Czy w bibliotece może być głośno? Czy może brzmieć muzyka, a namiot na bibliotecznym tarasie może rozbrzmiewać śpiewem i tupotem tańczących nóg? Tak! „CZYTATY na pięciolinii” udowodniły, że muzyka i biblioteka to idealne połączenie. Podczas warsztatowych spotkań i koncertu finałowego dzieci i opiekunowie mogli poznać muzyczne definicje i dowiedzieć się wielu cieka-





wostek o operze, balecie, muzyce tradycyjnej i dawnej. Celem osób przygotowujących warsztaty było udowodnienie, że muzyka jest fascynującym i bardzo różnorodnym światem, który warto poznać w wielu jego gatunkach. Na bibliotecznym tarasie zabrzmiały więc pieśni ludowe śpiewane białym głosem, arie operowe Moniuszki, tańce renesansowe, muzyka Wieniawskiego, Czajkowskiego, a nawet temat z filmu o Jamesie Bondzie. Wielkim atutem spotkań była muzyka grana na żywo, dzięki czemu dzieci mogły zobaczyć instrumenty z bliska i sprawdzić, w jaki sposób wydobywa się dźwięk na instrumentach dętych lub smyczkowych. Podczas każdego spotkania dzieci i dorośli proszeni byli o wspólne działania, takie jak rozgrzewka wokalna, baletowa, tańce ludowe lub wspólne tworzenie instrumentów. Efektem warsztatów z Michałem Kowaloniem była natomiast piosenka.

Podczas spotkania „Ta piosenka jest pisana dla zabawy” uczestnicy zajęć stworzyli piosenkę z czterema zwrotkami (w tym jedną rapowaną) i refrenem. Choć na samym początku pewien chłopiec wyraził przypuszczenie, że półtorej godziny to stanowczo za mało, by napisać piosenkę, dzięki wspólnej pracy dzieci, dorosłych i Michała Kowalonia, udało się! Zanim czytawcy zaczęli pracę twórczą, dowiedzieli się, czym jest tempo, zwrotka, porozmawiali o natchnieniu i inspiracjach. Jak zauważył jeden z małych uczestników, piosenki mają też swoje humory. Jednogłośnie stwierdzono, że wspólna piosenka powinna być tą w dobrym humorze! A, jak przystało na piosenkę powstającą w bibliotece, jej tematem musi być książka! Następnie podzieleni na grupy uczestnicy zabrali się za tworzenie tekstu: szukali rymów, sprawdzali długość wersów i rytm. Grupom pomagał Michał Kowalonek, tworząc melodię, która połączy różne zwrotki. Gdy teksty były już doszlifowane, piosenka przeciwczona i wszyscy szykowali się do ostatecznego nagrania, pojawiła się trema... Na szczęście prowadzący miał na nią niezawodny sposób. Po kilku oddechach i dobrych myślach czytawcy zaśpiewali swoją piosenkę, a efekt można pochwalić na bibliotecznym Facebooku.

A pierwsza zwrotka brzmiała:

*Leżymy na półkach, czekamy na swój czas,
Chodźcie dzieci, poczytajcie nas.
Przygody, historie, emocje wam damy,
Przewróćcie kartki i zaczynamy!*

WIRTUALNY MÓL

W pandemicznym czasie „Mól w sieci” pozostał w sieci. Kiedyś na pewno uda się spotkać w przestrzeniach bibliotecznych, żeby skonfrontować doświadczenie spotkania wirtualnego z tradycyjnym. Pewnie się okaże, że Internet skraca dystans, pozwala na kontakt, rozmowę, ale nie zastąpi atmosfery spotkania, jednak

dla Moli książkowych dobrze czujących się w sieci to na pewno nie problem. A przecież pomysł na ten cykl wynikał z konstatacji, że Internet i książki mogą iść w parze. Często przygoda z książkami zaczyna się od czytania czy słuchania w sieci. Trudno się dziwić, że publikacje te dotyczą tematyki bardzo aktualnej i praktycznej. Takich treści szukamy przecież w Internecie i takie też książki coraz częściej znajdujemy na księgarskich i bibliotecznych regałach. W sieci możemy skomentować post lubianego autora. Zadać pytanie, podyskutować. Ze spotkania autorskiego możemy wyjść z dedykacją w książce. Różne nośniki, narzędzia, ta sama rozmowa autora z odbiorcami. Gdzie tu zagrożenie dla słowa pisanego? Przyjemność czytania pozostaje ta sama.

Po wakacjach spotkaliśmy się z jednym z najpopularniejszych krytyków kulinarnych w Polsce – Robertem Makłowiczem. Nasz rozmówca w charakterystyczny dla siebie sposób opowiada o kuchni, która jest częścią kultury. Prezentowane przez niego dania odbiorca poznaje w bardzo szerokim, także historycznym kontekście. W przystępnej formie pełnej anegdot kulinaria stają się tak naprawdę pretekstem do opowiedzenia o odwiedzanym miejscu. Jednocześnie potrafi pisać błyskotliwe felietony i przewodniki kulinarne. W krótkim czasie jego autorski kanał na YouTube zyskał wielką popularność. Robert Makłowicz jest też aktywny w social mediach. O jego popularności świadczą liczne memy i obecność w najróżniejszych mediach.

Spotkanie miało niestandardowy przebieg. Robert Makłowicz był na Węgrzech i łączył się z hotelowego pokoju. W przypadku człowieka tak aktywnego nie mogło to dziwić. Obecność rozmówcy na Węgrzech była pretekstem do rozmowy o bogatej tradycji kulinarnej tego kraju. Ważnym wątkiem były ulubione książki i ich autorzy. Słuchacze mogli się przekonać, że liczne lektury stanowią inspiracje dla kolejnych filmów i opowieści.

Nie mogło zabraknąć pytań o źródła wspomnianej popularności, o kontakt z odbiorcami. Robert Makłowicz opowiadał też o aspektach związanych z pracą nad poszczególnymi filmami oraz planami na przyszłość. Podobnie jak podczas poprzednich spotkań aktywni byli wirtualni uczestnicy. Komentowali i zadawali pytania na czacie. Niewątpliwą zaletą tej formy spotkań jest szeroki odbiór z różnych zakątków Polski i nie tylko.

Spojrzenie z perspektywy czasu na „Mola w sieci” skłania do refleksji, że przy tej różnorodności tematyki brakuje już tylko spotkania z: weterynarzem, krytykiem filmowym, podróżnikiem i maszynistą kolejowym. I takie się odbędą w najbliższej przyszłości.

Opisane projekty dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Grafiki i fot. - Paulina Nowak.

Kiedy żegnamy Przyjaciół...

Teresa Tomsia

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich



Kultura pożegnania obejmuje głosy żalu, przypomnienia wspólnej pracy, spotkań, wykonanych zadań, mówi też wiele o przywiązaniu do odchodzącego.

W wielkim smutku żegnamy Przyjaciół, którzy nas w tym roku opuścili. Jerzy Łukasz Kaczmarek zmarł nagle 7 kwietnia 2021 r., a trzy dni później, po długiej chorobie, odeszła Małgorzata Kasztelan-Różańska. To był tragiczny tydzień. Poznań żegnał w krótkim czasie Tych Dwoje, którzy tworzyli przez lata sympatyczną aurę spotkań przyjaznych i pogodnych w kilku kulturotwórczych miejscach naszego miasta (Dom Literatury, Klub Piosenki Literackiej w Café Głos, „Dąbrówka”, Poema Café i in.). Odmienne spełniali się w przestrzeni wielkopolskiej kultury, lecz obojgu nie brakowało artystycznych pomysłów i poczucia humoru.

Małgorzata towarzyszyła Witkowi Różańskiemu na spotkaniach autorskich i podczas odwiedzin w naszych domach, dopełniała je muzyką i barwną, energetyczną osobowością – najpierw jako przyjaciółka, później jako opiekuńcza żona, gdy pobrali się w 2000 r. i niemal przez dekadę byli dla siebie nawzajem wsparciem, inspiracją, codzienną liryką. Witek przeżywał mocno żal utraty życzliwego mu Edwarda Stachury, odejście matki i ojca (powstańca wielkopolskiego). Los dołożył nowy ból, gdy na oczach przyjaciela utopił się w stawie poeta Andrzej Ogrodowczyk we wrześniu 2002 r., a wkrótce dosięgła go kolejna Hiobowa próba – wylew krwi do mózgu i utrata mowy. Jedyną pociechę znajdował w bliskości Małgorzaty, która wiernie pozostawała przy nim, czytała na głos wiersze, gdy już Witek nie mógł odzyskać głosu. Była jego Muzą, dzielił z nią „życie harde”, a gdy odszedł, podjęła się trudu opieki nad spuścizną poety i opracowała je do wydania (Wincenty Różański, *Wiersze niecierpliwie*, posłowie Tadeusz Żukowski, Poznań 2015, oraz *Spóźnione*, posłowie Jerzy Borowczyk i Krzysztof Skibski, Poznań 2020), a także ustanowiła Nagrodę jego imienia: Złotą Książkę, którą otrzymał także z jej rąk w 2018 r. poeta Jerzy Ł. Kaczmarek.

Kiedy żegnamy Przyjaciół, wspominamy nie tylko dzieła, jakie po sobie pozostawili. Żałujemy utraconej radości wspólnie przeżywanych zdarzeń, literackich wieczorów, okazjonalnych spotkań i planów. *Będziesz falą / niespokojną. // Brzegu dotkniesz / w ostatniej chwili*, napisał Jerzy Ł. Kaczmarek w wierszu *Przepowiednia*. Gdy brakuje słów na pożegnanie przyjaciela, metaforyczna fraza z jego wiersza przemawia najpełniej.



Niewyobrażalne, że tak nagle odszedł z naszego wspólnego świata, gdzie był postacią znaczącą, cenioną za naukowy i twórczy dorobek, lubianą i szanowaną. Podążał osobną ścieżką, konsekwentnie broniąc wartości, w jakie wierzył, a spory światopoglądowe i artystyczne toczył z kulturą i poszanowaniem odrębnego zdania rozmówców. Nawiązywał dialog z każdym nowo poznanym człowiekiem, interesował go bowiem uniwersalny ludzki los jako życie, które z doczesnej egzystencji prowadzi w nieśmiertelność. Wierszami zamieszczonymi na łamach czasopism literackich, a także w tomiku *Niewidzialny stygmat* (Biblioteka „Toposu”, Sopot 2019) zwracał się do czytelników z pytaniami o sprawy ostateczne, o przenikanie się *sacrum* i *profanum* w codziennej egzystencji. W esejach i poezji poszukiwał odpowiedzi, czym jest sens istnienia oraz stan duchowości człowieka w przemieniającej się Europie, miał odważny sposób patrzenia na dziejące się wokół sprawy, choć definiował je dyskretnie, nie narzucając swojego zdania. Pracę profesora na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza dopełniał poezją, aktywnym uczestnictwem w życiu artystycznym i społecznym Poznania. W ostatnim czasie uczył się języka starogreckiego z przekonaniem, że nieustanne kształcenie myśli i ducha oraz sięganie do źródeł kultury prowadzi człowieka we właściwym kierunku.

Pisarze wspominają serdecznie wspólne poetyckie wieczory z Jerzym w Domu Literatury, rozmowy przy kawie i telefoniczne debaty o problemach współczesności. Był zawsze pośród nas, blisko, zabierał głos na spotkaniach z szacunkiem dla innego spojrzenia, subtelnie zwracał się do drugiego człowieka, uważnie słuchał i ważył każde słowo, nadając mu właściwe znaczenie, pozostawiając „niewidzialny stygmat” miłości dla ludzi i świata. Kiedy żegnamy Przyjaciół, świat rozpada się na nieprzystające do siebie części, tracimy poczucie przynależności. Będzie nam w Poznaniu bardzo brakowało Tych Dwojga – w metafizycznej przestrzeni wciąż dźwięczy radosny śmiech Gosi i dobiega pogłos delikatnego tonu Jurka, w jakim się do nas zwracał.

Fotografie:

J. Ł. Kaczmarek, 2020 r. Fot. E. Toman, z archiwum prywatnego T. Tomsia.
M. i W. Różańscy, 2009 r. Fot. T. Proć, ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich.

Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich

Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, plac Wolności 19, 61-739 Poznań
www.bracz.edu.pl; e-mail: winieta@bracz.edu.pl; tel.: 61 855-12-44

Redaktor naczelna: Anna Gruszecka

Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska

Projekt graficzny: Mirosława Korbańska

Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład: 800 egz.

Na okładce: mapa z *Theatrum orbis terrarum* Abrahama Orteliusa



Biblioteka
Raczyńskich

POZnań*